

Dziedzictwo etatyzmu

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: libertyfund.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Tłumaczenie artykułu, który pierwotnie został opublikowany w 2007 r. na łamach Library of Economics and Liberty, a następnie ukazał się w książce Political Economy, Concisely: Essays on Policy that does not work and Markets that do, za zgodą „Liberty Fund”

Jednym z naszych licznych leniwych nawyków myślowych jest branie za pewnik tego, że aktywność gospodarcza jest, i w rzeczy samej musi być, prowadzona w „ramach prawnych”, które w znacznej mierze warunkują, jak ludzie się zachowują. Prawo mówi, że muszą szanować nawzajem siebie i swoje mienie, wypełniać swoje zobowiązania, płacić podatki i opiekować się swoimi podopiecznymi. Będą oni w istotnej mierze robić te rzeczy, jeśli prawo jest egzekwowane. Państwo jest po to, aby je egzekwować. Jako że rywalizacja w egzekwowaniu prawa doprowadziłaby do jatki, społeczeństwo powierza państwu monopol egzekwowania prawa i z ochotą bierze na siebie jego koszt. Poza sporadycznymi powodami do narzekania, jest zasadnicza zgoda, że są to dobrze wydane pieniądze, bo gdzież byśmy zaszli bez prawa?

Kłopot z logiką tej kojącej bajki, którą niemal wszyscy akceptują i recytują, jest taki, iż nie jest ona całkowicie prawdziwa — a nawet gdyby była, to byłaby daleka od wyjaśnienia, dlaczego w dużej mierze porównywalne systemy prawne są zgodne z bardzo różnymi zachowaniami gospodarczymi w różnych społeczeństwach. Po pierwsze, nie ma nawet pewności, że „ramy prawne” naprawdę działają w sposób, jaki wyobraża się to w standardowych teoriach ekonomicznych i społecznych. Państwo strzeże swojego monopolu stanowienia i egzekwowania prawa z dziką zazdrością. Ponieważ jest to skuteczny monopol powinniśmy spodziewać się, że będzie ono maksymalizowało pewnego typu wynik końcowy, osiągając jakiś wysoki stopień przestrzegania prawa i robiąc to ekonomicznie. W rzeczywistości, ponieważ państwo to monopol istniejący z

upoważnienia społeczeństwa i nie wolno mu wzbudzać przerażenia, strachu i nienawiści, jest ograniczony w tym, co może i nie może robić. Musi zapewnić uległość i serwować sprawiedliwość w białych rękawiczkach na srebrnej tacy — żądanie, któremu w większości przypadków raczej nie jest w stanie sprostać. Musi dostrzegać przesunięcia opinii publicznej między nowymi odcieniami poprawności politycznej i ideologii „praw człowieka” (*human rightsism*), jak i nacisków ze strony grup zainteresowanych jakąś sprawą i grup interesu. W rezultacie musi zostać fabryką prawa, wylewając coraz szerszy strumień skomplikowanej legislacji. Być może bardziej istotne jest to, że finansuje się je z podatków nałożonych na ludzi zgodnie z kryteriami, które mają niewiele wspólnego z tym, co ci podatnicy, indywidualnie, otrzymują od państwa w ramach usług egzekwowania prawa. Tak jak każda inna usługa finansowana z opodatkowania, gdzie wkłady są oddzielone od korzyści, „ramy prawne” są otwartym zaproszeniem do [jazdy na gape](#). Jednostki będą przekładać (albo przynajmniej usilnie próbować przekładać) na państwo obowiązki, które w dobrze uporządkowanym społeczeństwie mogliby wykonywać i wykonywaliby w swoim własnym imieniu bądź na rzecz swoich sąsiadów, partnerów czy współpracowników.

Tutaj docieramy do sedna problemu, dlaczego ludzie w niektórych społeczeństwach zachowują się przeważnie dobrze, podczas gdy w innych zachowują się tak często źle. Prawo, nawet w najlepszym wydaniu, kontroluje tylko małą część ludzkiego zachowania. W najgorszym wydaniu ma aspiracje, by kontrolować dużą część ludzkiej aktywności, choć zwykle mu się to nie udaje. Znacznie ważniejszy od systemu prawnego jest znacznie starszy i głębiej zakorzeniony zbiór niepisanych zasad (mówiąc technicznie: spontanicznych konwencji) zabraniających i nakładających sankcje za delikty, wykroczenia i nieuprzejmości, które razem określają, co każdy z nas może robić, a tym samym, co każdy z nas nie ma prawa czynić innym. Jeśli te reguły są zachowane, wszyscy są wolni, własność jest bezpieczna, a każda dwuosobowa transakcja jest korzystna dla obu stron (choć osoby trzecie mogą być narażone na negatywne efekty zewnętrzne — ponieważ reguły nie likwidują konkurencji czy też ogólnych trudów życia codziennego).

To w jakim stopniu te zasady są zachowane, zależy od tego, jak dobrze dzieci są wychowywane, od stanów wojny lub pokoju oraz od innych fundamentalnych czynników, których nie trudno się domyślić. Jednak najbardziej bezpośrednim czynnikiem jest skuteczność sankcji. Wymierzenie kary za złe

zachowanie zawsze wiąże się z pewnym kosztem dla dobrze zachowującego się, który bierze na siebie jej wymierzanie. On oraz ci, którymi się opiekuje, a którzy korzystają na tym, że złe zachowanie jest karane, a tym samym zniechęca się do niego, mógłby skorzystać nawet bardziej, gdyby karanie było czynione i jego koszt był ponoszony przez kogoś innego. Racjonalna kalkulacja może powiedzieć mu, że biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo podjęcia się przez innych tego, czego on by się nie podjął, najlepszym rozwiązaniem jest podjąć się tego samemu.

Jeśli wszyscy lub większość kalkulują w ten sam sposób, wszyscy albo większość będzie wносиła wkład w zniechęcenie do złego zachowania i koszt dla każdego będzie odpowiednio niższy. Karanie naruszenia zasad przez jednostkę bądź więcej osób, szczególnie w ramach grup współpracowników, także stanie się konwencją, jedną z podstawowych zasad, której złamanie będzie z kolei zwykle sankcjonowane poprzez wymierzanie kar sięgających od nagany i chłodnego traktowania do ostracyzmu i bojkotu biznesu.

Na wiele sposobów narody północnej połowy Europy wydają się lepiej wychowane niż ich południowe odpowiedniki. Niezawodność, punktualność, szacunek dla danego słowa, stałość zaangażowania, większa dyscyplina pracy i mniejsze wymaganie bliskiego nadzoru wydają się niektórymi z tych sposobów, choć jest to tylko impresyjny osąd, który trudno udokumentować statystycznie. Nie są to może cechy, które czynią życie w północnych społeczeństwach bardziej zabawne, bardziej wesołe, albo mniej nudne, ale mają znaczenie dla efektywności i dobrobytu, pomimo kaprysów klimatu. Prosty fakt, który na to wskazuje: większość wyprodukowanych dóbr i niektóre usługi pochodzące z północnej Europy są znacznie droższe niż ich bliskie substytuty stworzone dalej na południu, ale sprzedają się równie dobrze.

Północ i południe mają kontrastujące mentalności w odniesieniu do karania za niektóre rodzaje przewinień. Na północy czynność prawna z samym sobą, konflikt interesów i nieuzasadnione oszczędności są karane przez poważne sankcje społeczne, jeśli nie są wręcz przestępstwami karanymi przez państwo. Oprócz poniesienia kary sprawca jest uważany za niehonorowego, okrytego hańbą. Na południu jednak, choć sprawcy również mogą zostać wykryci, zagadkowymi sposobami całkiem często pozwala się im wykręcić bezkarnie i nie są nawet poddani ostracyzmowi, a raczej traktuje się ich z zazdrością i niechętnym podziwem. Nawet kradzież z publicznej kiesy może być traktowana nieco jako żart. Wybierani w głosowaniu oficjele osadzeni w więzieniu za

korupcję, często są triumfalnie wybierani ponownie po zwolnieniu. Nie jest zbyt pochopną generalizacją powiedzenie, że choć północne społeczeństwa mogą być zarozumiałe, południowe są uprzejmie i cynicznie pobłażliwe. Zbytecznym jest mówić, że utrzymująca się bezkarność dalej zachęca do praktyk korupcyjnych, które z kolei działają jako istotne zaburzenie efektywnej alokacji zasobów.

Jednym z aspektów zachowania, którego ekonomiczne znaczenie góruje ponad wszystkimi innymi, jest stosunek do własności. Jest on zdecydowanie różny na południu i na północy Europy. Poczynając od ziemi, monarcha Hiszpanii, Portugalii, Francji i Państwa Papieskiego miał większą swobodę dysponowania własnością swoich poddanych, a w kwestii bezpieczeństwa tytułu prawnego do własności, niewiele było odpowiedników w tych krajach *freeholdera*¹, tak rozpowszechnionego w północnej Europie. Co więcej, społeczeństwa południowoeuropejskie były pod głębokim (i jak wydaje się — trwałym) wpływem egalitarnego pierwiastka Nowego Testamentu, surowości Jezusa wobec bogatych i cinkciarzy w Świątyni, a w bliższych, współczesnych czasach, nauk Kościoła katolickiego dotyczących tego, co zostało nazwane „sprawiedliwością społeczną”. Własność, zwłaszcza pieniężna własność, nie wspominając o „kapitalizmie finansowym”, jest wyraźnie niepopularna w katolickiej kulturze, ale całkiem dobrze tolerowaną częścią rzeczywistości w kulturze protestanckiej. Moglibyśmy dostrzec powody, dla których tak jest, nawet jeśli nie słyszelibyśmy nigdy o Maxie Weberze.

Niepopularność własności, rzucająca cień nienawiści i moralnego potępienia, nieuchronnie wzmacnia rękę państwa, jako że jest to ośrodek władzy redystrybucyjnej, która może poprzez legislację przenieść własność i dochód od jednych do drugich. Im silniejsze państwo, tym większa rola przypisana „ramom prawnym”, których dynamika naciska, by obejmowały i regulowały coraz więcej aspektów osobistego i społecznego zachowania. W następstwie tego podkopywana jest *raison d'être* niepisanych, konwencjonalnych reguł; prywatne karanie, od którego są uzależnione, jest wypierane przez monopolistyczne państwo; a obyczaj społeczeństwa obywatelskiego zajmowania się samemu swoimi sprawami i troskami obumiera w niektórych miejscach — choć utrzymuje się w innych, a jego korzenie prawdopodobnie nigdy nie zostaną całkiem wyrwane.

¹ [Freehold](#) stanowił instytucję własności ziemi w średniowiecznej Anglii, Szkocji i Walii. Freehold był tytułem własności na czas nieokreślony i można go było przekazać w spadku. Właściciel takiego tytułu nie był wasalem. (przyp. tłum.)